№ 332. Warszawa. Środa 8/15 Grudnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie rs. 7, kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Euzebjusza B. M. i Albiny P. M. Wschod słońca o g. 8 m. 6.—Zach. o g. 3 m. 46.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 5, wczoraj w poł. zimna 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 2.

Od Redakcji.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z bezpłatnym *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie w roku przyszłym 1859 w tych samych co i dotąd warunkach;—a przytem dołożoną będzie cała usilność w rozwoju pisma tego na drodze prawych dążności.

Łaskawym autorom i korrespondentom, którzy swoim talentem raczyli w ciągu tego roku wspierać Kronikę, składamy serdeczne podziękowanie, zapraszając do nowej pracy.

W bieżącym jeszcze miesiącu, zaczynamy umieszczać w naszym odcinku 4ro-tomową powieść pod tytułem: **RESZTKI ŻYCIA**, któréj początek nowym prenumeratorom na ich żądanie, bezpłatnie przesłanym zostanie. Daléj umieścimy powieść Zygmunta **KACZKOWSKIEGO**, pod tytułem **UBODZY**, — powieść jednotomową pióra znakomitego pisarza, pod tytułem: **PAMIĘTNIKI KANTORA**, i jedno tomową powieść **FELICJANA** pod tytułem: **NAD MORZEM**.

Zakres naszych korrespondencji z prowincją, Cesarstwem i zagranicą, znacznie rozszerzonym zostanie.

Dołożymy wszelkich starań, celem zapewnienia prenumeratorom na prowincji zamieszkałym, regularnéj przesyłki *Kroniki*, upraszamy więc o nadsyłanie Redakcji wszelkich zażaleń, a w takim razie poczynimy gdzie należy stosowne kroki, aby im zadość uczynić.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze *Kroniki*.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych*, wynosi: a) w Warszawie rocznie rsr. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rsr. 1 kop. 80 (złp. 12); c) miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą: a) rocznie rsr. 12 (złp. 80); b) kwartalnie rsr. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rsr. 4 rocznie, lub rsr. 1 kwartalnie na koperty.

Ostrzeżenie. — Upraszamy przytem usilnie Szanownych prenumeratorów *Kroniki*, o dokładność w podawaniu adresów, dla zapobieżenia omyłkom i wynikającym ztąd nieregularnościom. Szczególniéj osoby w Cesarstwie zamieszkałe, zechcą oprócz stacji na któréj chcą *Kronikę* odbierać, wymienić *gubernję*, a nawet *powiat*, w którym stacja ta leży.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne należące do Kroniki, winny być przesyłane pod adressem: *Redakcji Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych, w domu PP. Wizytek przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 391, w Warszawie.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego,

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w Carskiem Siele, d. 30 września 1858 r.— Posunięci za wysługę lat ze starszeństwem: z radców kolleg. na radców stanu: prezesowie trybunałów cywilnych: gub. Augustowskiéj wydz. 1go *Glembocki*, i gub. Warszawskiéj w Kaliszu *Łaguna*. vice-prezes sądu appellacyjnego *Peplowski* i sędziowie tegoż sądu: *Kuczborski*, *Łuba* i *Przesmycki*, p. o. prokuratora przy trybunale cywilnym gub. Augustowskiéj wydziału 2go *Nestowicz* i p. o. sędziów sądu appellacyjnego Królestwa: *Jaroszewski* i *Zajączkowski*, naczelnik wydziału w zarządzie okręgu naukowego Warszawskiego *Plewe* i zarządzający interessami obrządku Greko-Unickiego przy Kom. Rz. S. W. i D. *Andruzski*; z radców dworu na radców kolleg. sędzia sądu appellacyjnego Królestwa *Chróścielewski* i p. o. sędziego tegoż sądu *Potocki* i radcy prokuratorji Królestwa *Pietrusiński*, p. o. sędziów trybunałów cywilnych: Lubelskiego *Miculewicz*, Kieleckiego *Czuleński* i Płockiego *Garszyński*, i p. o. sędziów sądów kryminalnych: gub. Płockiéj i Augustowskiéj *Karnicki* i Radomskiéj *Porębski*, naczelnika wydziału w kancelarji Kom. Rz. S. W. i D. *Samochwałow* i naczelnika pow. Przasnyskiego *Hana*; z assessorów kolleg. na radców dworu: p. o. urzędnika do szczególnych poruczeń przy Kom. Rz. Spr. do zastępowania w razie potrzeby sędziów trybunałów cywilnych, sądów kryminalnych i sądów policji popr. z prawem prezydowania w tych ostatnich *Kaczyński*, p. o. sędziego prezydującego w sądzie policji popr. wydziału Pułtuskiego *Dembowski*, i sędziów trybunału cyw. gub. Augustowskiéj wydz. 2go *Targoński* i sądu kryminalnego gub. Warszawskiéj *Grzędziński*, podprokuratora przy tymże sądzie *Grodecki*; z radców honor. na assessorów kolleg. p. o. drugiego pomocnika radcy Najwyższéj izby obrachunkowéj *Markow*, w Kom. Rz. S. W. i D. referenta *Kossecki*, sekretarza klassy 1éj *Janiszewski*, exekutora *Chawłowski* i archiwisty *Starkowski*, urzędnika do szczególnych poruczeń przy gubernatorze cywilnym Płockim *Elżanowski*, naczelnika pow. Pułtuskiego *Ostaszewski*, pomocnika naczelnika pow. Płockiego *Sztymelski* i nadrachmistrza w rządzie gub. Płockim *Humięcki*, budowniczy pow. Przasnyskiego w gub. Płockiéj *Iżycki*; na radców honorowych: były inspektor szkół rządowych i prywatnych okręgu naukowego Warszawskiego, obecnie spadły z etatu *Teplicki*; z sekretarzy kolleg. starszy pomocnik naczelnika wydziału nieograniczenie urlopowanych niższych stopni rodem z Królestwa będących przy głównym zarządzie spisu i zaciągu wojskowego *Łukawski*, w Kom. Rz. S. W. i D: sekretarz klassy 1éj *Piątkowski*, sekretarz wydziału *Dąbrowski* z p. o. sekretarza klassy 3éj *Zaorski*, i rachmistrza klassy 2éj *Rossman*, archiwista rządu gubernjalnego Płockiego *Kowalewski*, burmistrz miasta Janowa *Gałecki* i p. o. burmistrza m. Nasielska *Wodzyński* i sekretarza biura naczelnika powiatu Ostrołęckiego *Czajewski*.— Posunięci za wysługę lat ze starszeństwem: z sekretarzy gubernjalnych na sekretarzy kolleg. p. o.: naczelnika służby ogólnéj w Najwyższéj izbie obrachunkowéj *Jakubowski*, nadzorcy domu przytułku i pracy w Warszawie *Gierzyński*, w Kom. Rz. S. W. i D: se-

HISTORYCZNE I LUDOWE POEZJE WŁ. SYROKOMLI.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 331.)

Następnie idzie charakterystyka jezuity x. Skargi którą tu wypisujemy:

Święty Piotr Skarga! wśród synów Lojoli
Wyrosł, zestarzał i wierzył w ich cnotę,
Grzmiał z kazalnicy w słowa szczerozłote
Żył i pracował zakonowi gwoli
W ręce obłudy, dał się nie obłudnie
I w piersiach uczuć niezgłębioną studnię
I męzką wolę i rozumu siły
Złożył Piotr Skarga na starszyzny ręce
Już posiwiały, już wiekiem pochyły
Przechował w duszy wierzenie dziecięce
Z wesołą twarzą — w pokornéj postaci
Kwapił się spełnić swych starszych rozkazy
W świętych źrenicach sam nie mając skazy
Nie mógł jéj dojrzéć na sercu swych braci.
. . . .
On broni świętych tajemnic ołtarzy
Zasłania kościół od błędnéj szarańczy,
W bitnych pancerzach odwagę rozżarzy
W togach senatu szczepi duch poddańczy
Dwoi się Skarga — i kędyż go niema
Gdzie woła kościół lub ziemia rodzima?

Temi dźwięcznemi i prawdziwie pięknemi wierszami opromieniona staje przed czytelnikiem w całéj swéj historycznéj świetności postać naszego wielkiego kaznodziei-obywatela. Dwoi się Skarga. mówi Syrokomla. Tak dawniéj błogo ku większéj czci Chrystusa dwoił się u nas sługa Jego.

Z klasztoru Jezuitów do zamku i napowrót woził Skargę przez trzynaście lat Szeliga, stary szlachcic litewski i woźnica na królewskim dworze. Dopadłszy litewskiego szlachcica w królestwie autor rzuca dwór Zygmunta i historję a śpieszy opisać ojca Szeligi mieszkającego „na Litwie głębokiéj“, któremu poemat nic nie winien, jak i on poematowi, czytelnicy zaś obowiązani są za piękne następne wiersze:

Ojciec Szeligi (a) był szlachcic ubogi
Mieszkał pod Wilnem na Litwie głębokiéj
Miał włokę gruntu i lasu trzy włoki
Orał, polował i rąbał się z wrogi
. . . .
Ojciec Szeligi ręką pracowitą
Karczował lasy i zasiewał żyto;
Miał swoje stada i po lasach barcie
Miał pobożności i cnót w sercu wiele
Pościł w sobotę, chmielił się w niedzielę
I świętą prawdę ciął ludziom otwarcie,
Łacińskich nauk nie zaszczepiał w synie,
Bo tylko credo umiał po łacinie;
Lecz za to grzmotnąć niedźwiadka z pół haka
Lub kosić trawę na zielonéj błoni
Karczować pola lub dosiadać koni
Dzielnie wyuczył swego jedynaka;
A kiédy wojna nadeszła z Wołoszą
To na nią synka wyprawił sowito,
Kazał stać murem za Rzeczpospolitą
Miecz mu przypasał do boku z rozkoszą.

Nie bardzo musiał być „ubogi“ taki szlachcic który wyprawiał swego syna na Wołoszę z sowitym pocztem. Po powrocie z wyprawy pan Gasztold wziął młodego Szeligę do dworu na strzelca

Odtąd dworszczyzny burzliwym odmętem
Płynął Szeliga przykuty do łodzi

dopóki nie wpadł w niełaskę popsuwszy sieci i wypuściwszy wilka z obławy; za co był wygnany z dworu i od téj pory począł wałęsać się po świecie, nakoniec dostał się do szpitala w Krakowie, zkąd go wzięto „do królewskiéj stajni.“ Gorzki był żywot starego herbownego szlachcica na królewskiéj staj-

(a) Właściwie w poemacie jest trzech Szeligów — dziad, ojciec i syn, którzy występują kolejno i kolejno umierają.

kretarza klassy 3éj *Wysocki*, expedytora *Rożniecki* i pomocnika expedytora *Czosnowski*, sekretarz kancellarji rady głównéj opiekuńczéj zakładów dobroczynnych *Chrostowski*, starszy pomocnik naczelnika stołu w zarządzie okręgu naukowego Warszawskiego *Dorantowicz* i urzędnik kancellaryjny Kom. Rz. S. W. i D. *Kopczyński*; z regestratorów kolleg. na sekretarzy gubernjalnych: drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj: inżenjer oddziału *Alexandrowicz*, zawiadowcy stacji klassy 3éj *Dunkiel, Oleks* i *Maszki*, expedytor stacji 1ej *Nowodworski*, dziennikarz dyrekcji *Berger*, pomocnik expedytora stacji głównéj *Olexiński*, dozorca drogowy *Głuski*, starszy konduktor transportowy *Rutkowski*, starszy rysownik dyrekcji *Wolski* i konduktorowie techniczni: *Gruszyński* i *Szemrawski*, p. o. adjunkta rządu gubern. Płockiego *Dylewski* i urzędnicy kancellaryjni: kancellarji komitetu drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj *Sokołowski* i głównego zarządu spisu i zaciągu wojskowego: *Brześciański, Dziubiński, Obuchowski, Kuczewski. Skrobecki, Mianowski* i *Smorczewski*.—II. Przez postanowienie Namiestnika Królestwa, w zarządzie głównym spisu i zaciągu wojskowego, mianowani: dziennikarz i archiwista wydziału spisu i zaciągu wojskowego, sekretarz kolleg. Ludwik *deFryze*, młodszym pomocnikiem naczelnika tegoż wydziału i starszy urzędnik kancellaryjny, regestr. kolleg Leopold *Obuchowski*, dziennikarzem i archiwistą w pomienionym wydziale.—III. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w kancellarji rady administracyjnéj, mianowany: pomocnik naczelnika pow. Ostrołęckiego Stan. *Łabęcki*, p. o. sekretarza; uwolniony od obowiązków dla przejścia na inny urząd: sekretarz, radca dworu Seweryn *Gliński*.—IV. Przez rozporządzenia kommissji rząd. i władz oddzielnych, w wydziale Kom. Rz. P. i S. mianowani: w wydziale górnictwa: pomocnik inżenjera fabryki machin na Solcu Tymoteusz *Reklewski*, p. o. naczelnika zarządzającego fabryką Solecką; rachmistrz fabryki stali w Serocku Jan *Eppler*, p. o. kontrolera warsztatów w fabryce Soleckiéj; werkmajster Józef *Jakubowicz*, p. o. konduktora machin i applikanci: Konstanty *Karyłowski* i Antoni *Jankowski*, p. o. rysowników w fabryce Soleckiéj; przełożony warsztatów przy mennicy Warszawskiéj Felix *Sierpiński*, p. o. mechanika urzędu fabryki stempla. W głównym zarządzie spisu i zaciągu wojskowego, mianowani: młodszy urzędnik kancellaryjny wydziału spisu i zaciągu wojskowego, regestrator kolleg. Władysław *Kuczewski*, starszym urzędnikiem kancellaryjnym w tymże wydziale i applikant wydziału nieograniczenie urlopowanych Maurycy *Koss*, młodszym urzędnikiem kancellaryjnym w wydziale spisu i zaciągu wojskowego.—(Podp.) Namiestnik, Jenerał-adjutant *Xiąże Gorczakow*.

— Rada administracyjna na posiedzeniu z d. 31go października (12 listopada) r. b. mianowała: xiędza Wojciecha *Żukowskiego*, kanonika honorowego Kaliskiego, nauczyciela religji w gimnazjum realném i szkole sztuk pięknych w Warszawie, proboszczem w m. Łęczycy w gub. Warszawskiéj; a xiędza Marcina *Bartoszewicza*, komendarza kościoła parafjalnego w Rydzewie, proboszczem kościoła parafjalnego we wsi Jaminach, w gub. Augustowskiéj.

— W przyszłą niedzielę w Salach redutowych danym będzie wielki koncert, w którym wezmą udział pp. Reichardt, Herman i Józef Wieniawski, program zaś jest następujący: Część Isza: Uwertura z „Eleonory" L. Beethoven'a, wykona orkiestra; Wielki koncert (G. moll.) na fortepjan z towarzyszeniem orkiestry, *a)* Allegro con brio, *b)* Andante et allegro molto vivace, skomponował i wykona p. Józef Wieniawski; (Na żądanie) „Ah si per voi" wielka arja z opery Othello Rossiniego, z towarzyszeniem orkiestry odśpiewa pan Alex. Reichardt; „Souvenir de la Sonnambula" fantazja na wiolonczellę przez A. Piatti, wykona p. A. Herman. Część IIga: Uwertura z opery „Oberon" Webera, wykona orkiestra; „Fantaisie brillante" na temata włoskie skomponował i wykona p. Józef Wieniawski; „Du bist mir nah und doch so fern" pieśń, skomponował i odśpiewa p. Alex. Reichardt; „Fantaisie caracteristique" na wiolonczellę przez F. Servais, z towarzyszeniem orkiestry, wykona p. Adam Herman.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 4 grudnia 1858 r.

W liście moim z 23 stycznia pisząc do was o nowym przeglądzie literaokim, *Revue Germanique* wspomniałem o panu Karolu Dollfussie jego założycielu i rzuciłem kilka słów o tendencji tego młodego filozofa realisty.

Powiedzmy kilka słów o nowéj xiążce którą popełnił redaktor i gerent Przeglądu germańskiego.

Nie ze względu wartości, albo literackiego znaczenia tego dzieła, ale ze względu jego tytułu i formy i wyprowadzonéj zeń konkluzji, muszę wam mówić dziś o niéj. Tytuł jéj jest: Revélation et Révélateurs—forma są to rozprawy filozoficzne, o objawieniu: w religji, w świecie fizycznym, w naukach, w sztukach i nakoniec w *sprawiedliwości*.

Jak widzicie, tytuł zdaje się obiecywać wiele—szczególniéj dla ludzi co są w ciągłem poszukiwaniu niestety! skandalów politycznych, albo skandalów religijnych. Tytuł ten przecież, jak większa część tytułów xiążek paryzkich, jest to łapka na myszy tylko, a raczéj na kieszeń publiczności—bo o tyle tu chodzi o objawienie i objawicieli, ile w każdéj rozprawie filozoficznéj, która dotyka związku stworzenia ze stwórcą.

Chodziło tu rzeczywiście, naprzód o popełnienie xiążki filozoficznéj, co łatwo się stało za pomocą starych sexternów szkolnych i połapanych tu i owdzie formułek, z czytania—a potem, o wygadanie się o pewnéj idei—jeżeli idea jak powiada święty Tomasz jest formą swéj rzeczy, która puszczona w obieg od pewnego czasu, ma dziś zastąpić wszelkie inne umarłe albo dogorywające formuły socjalnych reformatorów jakoto: braterstwo, wywłaszczenie, prawo do pracy i temu podobne....

Idea ta jest to sprawiedliwość „justice" pierwszy ją podniósł i sprowadził do syllogizmu filozoficznego w naszym czasie, jeżeli pamiętacie pan Proudhon w dziele potępionem przez policję poprawczą — a za nim każdy ze stronników téj sprawiedliwości zastosowanéj do rewolucji, stara się dzisiaj wysuwać ją naprzód pod jakim by to nie było pozorem i względem.

Xiążka dzisiejsza jest poświęcona również aby dowieść, że ponieważ wszelkie zasady i środki aby uszczęśliwić rodzaj ludzki, widocznie wyczerpane i zużyte zostały, zostaje więc sprawiedliwość, która ma dopełnić ostatecznego i rzeczywistego odkupienia naszego!!!

Jeżeli mówię tu o téj xiążce mało ważnéj rzeczywiście, ze swéj treści, nowych albo szczególnych wywodów, czynię to jedynie dla tego, bo oko moje dostrzegło w niéj téj śmiertelnéj zarazy naszéj epoki, co w imie najświętszych zasad, trucizną zalewa spragnione usta tyłu obłąkanych, nieśmiertelnych ludzi.

Wspominam tu o niéj, bo chciałbym. aby nie znalazła ona ani czytelników, ani naśladowców u nas, co tak łatwo po większéj części naśladujemy wszystko—bo jakkolwiek zużyte to są formuły i wyrażenia, — lżéj przecież zapewne będzie temu młodemu sercu polskiemu, które nie obciąży swojego sumienia czytaniem płaskich, ale błyszczących z pozoru a zdrożnych w gruncie elokubracji racjonalistów francuzkich naszego czasu!

Przyszło mi mówić o téj xiążce i o tych rzeczach, bo w modzie jest u nas zawsze naśladować francuzów we wszystkiem — bo w modzie jest u nas rozprawiać o kwestjach socjalnych, i szukać leków, na takie bóle i rany, o jakich nigdy nie słyszano u nas—przyszło mi mówić o téj xiążce, bo pomimo jéj lichéj i ubogiéj treści, rozchwytaną została z półek xięgarskich, dzięki dowcipnemu tytułowi, w którym jak już mówiłem wielu osobom widzieć się zdawało przyczynę i powód zgorszenia—i dzięki braciom Levy, którzy podpisali się na niéj jako wydawcy.

Powiadam *jako wydawcy*, bo dosyć jest odwrócić pierwszą kartkę téj xiążki, aby zrozumieć całą manipulację tego xięgarskiego kuglarstwa. Drukowana jest ta xiążka w typografii Silbermana w Strasburgu, w sąsiedztwie Mülhusy, ojczyzny Dollfussów, drukowana jest, jak wiem ze strony, nakładem autora, jak wszystkie inne jego literackie wyroby, a bracia Levy biorąc ją w kommis, zgodzili się na wydrukowanie siebie, jako niby rzeczywistych jéj nakładców i wydawców!!

Zresztą autor, pośpiesznem krzątaniem się około ciągłego zaprzątania publiczności swojem nazwiskiem, tak często zabiera głos w sprawie ludzkości i przyszłych jéj losów, że można się bardzo spodziewać, iż dziś lub jutro, z odszczepieńca St. Simonistów, jakim jest w istocie, wyjdzie i sam na twórcę nowéj jakiéj religji, dobrze więc jest wiedzieć naprzód, jakie są jego dążności i cele.

Jeżeli mądrze ten czyni, kto powiada bliźniemu nie trącaj nogą o kamień bo ją obrazisz — czemuż nie przyznać równéj zasługi i temu, kto nas ostrzega o szwanku duszy lub serca. P. Dollfus, z prostego psylla, co igra z jadowitemi dziś wężami, może wyjść jutro na kupczącego trucizną alchemika; dotąd znajome nam jego dzieła, wyszłe zawsze u braci Levy: Próba filozofii socjalnéj 1 vol—Kalwarja, 1 vol—listy filozoficzne, 1 vol, dotknęły najważniejszych i najświętszych zagadnień społecznych, z zarozumieniem i lekkością, która o niczem nie wątpi; nie próżnuje więc pióro tego młodego protestanta, a jeżeli dotąd ten Erostrat z Alzacji, nie spalił jeszcze świątyni socjalnéj, nie jego w tem wina! bo sławne to owo niegdyś axioma: „fiat justitia et pereat mundus— ma się rozumieć *justitia dolfussi*, jemu najwłaściwiéj może służyć za godło pisarskie.

Syn fabrykanta, dziecię więc ludu—wyzwolony i przypuszczony do stołu powszechnej biesiady, dla czego literackie prace jego tak dziwny przyjęły kierunek? Równy wszystkim, niezależny i szczęśliwy, czemuż to nie chce przypomnieć sobie, za pomocą jakich środków i w imie jakich to prawd i zasad doszedł na to stanowisko? Czemuż zapomina o tem, że praca, poczciwość i wytrwanie, otworzyły mu drogę rękami ojca? dla czegóż nie chce on przyznać dzisiaj téj prawdy, że taż sama praca, poczciwość i wytrwanie, doprowa-

---

ni, dopóki mu Skarga nie wyprosił dożywocia u króla. Stary Szeliga powróciwszy na Litwę począł odnawiać ojczyste pustkowie;

Tak kiedy bocian z wędrówki powraca
Ledwie powitał olszynę rodzimą
Zaraz go czeka i nielekka praca
Naprawić gniazdo uszkodzone zimą

W pewnym przeciągu czasu Szeliga zagospodarował się i zabudował; do jego dworku

Wjazd stanowiły staroświeckie wrota
O dwojgu słupach z furtką i przełazem,
Z dachem ze słomy, okute żelazem,
Zajechać do nich aż brała ochota;
Bo dziwna sztuka u litewskich cieśli
Że nasza brama zawżdy gościa złowi
Kogo bogowie przed wrota przynieśli
Już jak magnesem ciągną ku dworkowi.

Szeliga zaczął żyć spokojnie i dostatnio powróciwszy do rodzimego żywiołu.

Był sodalisem Jezuitów bractwa
Zwykle w niedzielę lub w jakim dniu świętym
Niósł baldachin po nad Sakramentem
Sługiwał do mszy, wiódł xiędza pod rękę
Nosił na *asperges* kropielnicę z wodą
A Matce Boskiéj śpiewając piosenkę
Ora pro nobis grzmiał piersią tak młodą,
Że trudno zgadnąć czy to człek ten samy
Co w barwie dworskiéj, z chmurnemi oczyma
Powożąc Skargę, u zamkowej bramy
Ledwie bywało lejc w rękach utrzyma.

Na str. 50 po raz pierwszy w poemacie pojawiają się „Stare wrota" i to jeszcze *nowe*. Cały poemat składający się z 132 stronnic i zaczynający się właściwie na stronnicy siódwéj, do 50 stronnicy (t. j. prawie do połowy) szedł szeroko. Zygmunt, Skarga, dwie wielkie historyczne postacie, nakoniec sama epoka w któréj rzecz się dzieje, — wszystko to zapowiadało wielki majestatyczny obraz; smutne epizody jeszcze bardziéj utwierdzały czytelnika w téj myśli i on ważąc w ręku małą ilość pozostałych kart, a zapełnionych przytem szerokim drukiem p. Orgelbranda, przemyśla nad tem jak się też autor w tak ciasnych ramach potrafi wywiązać z ogromnego założeuia. Tym czasem, autor, przy końcu pierwszéj części, zabrawszy się na Litwę. już dał za wygranę historycznym obrazom i jął opisywać żywot młodego Szeligi.

Drugą część zaczyna autor od poetycznéj odezwy do przeszłości i w końcu ustępu twierdzi że:

Grzech jéj najcięższy miał imie *swoboda*

Naturalnie że użycie w tem miejscu wyrazu swoboda, jest to tylko nader śmiała „licentia poetica."

Z dalszego ciągu poematu wyświeca się że młody Szeliga, syn królewskiego woźnicy, a wnuk zagrodowego szlachcica kiedy powracał do domu, zhańbiony rokoszem i zdradą a z bogatemi łupami, Stare Wrota zwaliwszy się mu na głowę o śmierć go przyprawiły.

Zdaniem naszem w poemacie „Stare Wrota" najwyraźniéj występują obok wielkich i niezaprzeczonych zalet i słabe strony autora. Tenże miły i zamaszysty pędzel w opisywaniu Litwy i dawnego szlacheckiego bytu, ten

DODATEK.

dzić mogą tych wszystkich, w imię których przemawia, jeżeli nie do bogactwa to przynajmniéj do pokoju i do niezależnego bytu? Czemu nie chce spojrzéć do koła i przekonać się na czem stoi kraj jego? oto temu, że wyznać prawdę, jest to żyć spokojnie, poczciwie i skromnie — a jemu widać potrzeba rozgłosu i mętnéj wody....

Ale zostawmy go w pokoju, a kiedym ja się za was poświęcił, czytając tę kilkotomową lichotę, i kiedy ostrzegając was o tem, mam prawo się spodziewać, że poprzestaniecie na mojem zdaniu i nie czytając mojemu zawierzycie słowu—zamknijmy ten długi nawias. A żeby wam jaśniéj pokazać jeszcze czczość i fałsz tych deklamacji pustych a zatrutych jadem zawiści, pozwólcie że wam wypiszę tu list jednego z najznakomitszych ludzi we Francji marszałka Vaillant, dzisiejszego ministra wojny.

Uczony głęboko ten wojak, dziecię tego co i p. Dollfuss ludu— kość z kości i krew ze krwi tych właśnie, za którymi tak niby gorąco przemawiają owi wszyscy rozkochani w nich reformatorowie, ze skromnością spartańskich cnót wychowańca, pisał ten list do kowala w Dizonie, nazywającego się równie Vaillant i przyznającego się zapewne do pokrewieństwa z marszałkiem państwa.

List ten prywatny i wcale nie przeznaczony do druku, pokaże wam, czy zagrodzona tu jest komukolwiek droga do najpiękniejszych nadziei życia—i jakim okiem zapatrują się na przeszłość ci co zdobyli szańce fortuny. Straci on zapewne niemało w mojem tłumaczeniu z téj prostoty i z tego subtelnego dowcipu, który czasem w ugrupprowaniu samychże wyrazów leży—ale pokaże wam jak mówiłem tę prawdę, że praca, zasługa, cnota i zdolności, nie potrzebują tutaj ani nowéj religji, ani nowych zasad, a potrzebują raczéj wrócić tylko na dawną drogę świętéj i czystéj wiary i cnoty, aby otrzymać swoją nagrodę i swe uświęcenie—oto jest ten list marszałka:

17 października 1852 r. z Paryża,

Odebrałem szanowny list WPana, a ten co go pisał musi być poczciwy człowiek; byłoby to nader pochlebne dla mnie, znaleźć w nim krewnego, ale nie wiem czy potrafimy należycie punkt ten wyjaśnić.

Wielka jest bardzo liczba Vaillant'ów we Francji, a mało bardzo podobieństwa, aby oni mieli jedno wspólne źródło pochodzenia. Należy raczéj myśleć, że w początku byli to ludzie niewielkiéj wartości co do urodzenia, a popisawszy się odważnie, otrzymali to pochlebne przezwisko.

Jest to zwyczaj nasz, przechowany dotąd jeszcze w południowéj Francji; a dawniéj musiał on być powszechny, kiedy akta cywilne, były tak niedbale utrzymywane i kiedy ludzie niższego stanu (les vilains), jak WPan i ja, tak mało znaczyli na świecie, ale zostawmy ten ustęp a wróćmy do rzeczy, którą WPan życzysz sobie objaśnić.

Ojciec mój, którego miałem nieszczęście utracić w 1823 roku, był powiatowym sekretarzem w Dizonie, potém sekretarzem jeneralnym prefektury (de la Côte d'Or), w 1815 r. wybrany deputowanym podczas stu dni, złożony został następnie ze swego urzędu w prefekturze, wsadzony do więzienia jako Bonapartysta i t. d..

Ja byłem wówczas w wojsku za Loarą; ojciec mój umarł biedny ale szanowany od wszystkich. Nie znałem nikogo co by był wrogiem jego. Przyjaciele nazywali go Jezusem—tak dalece był on dobry dla wszystkich, ja niepodobny jestem w niczem do niego—on był szczupły, a ja jestem silny i gruby—on był łagodny, a mnie znajdują gniewliwym; miał on nakoniec tyle pięknych i dobrych przymiotów, ile powiadają że ja mam wad, a zdaje mi się że na tym się ludzie nie mylą; ojciec mój wychował liczną rodzinę, uszczuploną dziś wielce niestety! Mam siostrę niezamężną w Dizonie, drugą wdowę któréj jeden z synów p. Cirrode, jest inżenjerem dróg i mostów w Chatillon nad Sekwaną, a zatém prawie w sąsiedztwie WPana. Miałem brata młodszego, którego na nieszczęście straciłem w 1814 r. a ojciec mój miał brata starszego, który umarł bibljotekarzem w Dizonie; ojciec ich był szewcem,—daléj nie mogę się posunąć i na tym się zatrzymują moje szlacheckie wywody (quartiers de noblesse). Słyszałem tylko że jeden z mych dziadków służył żołnierzem i był ranny w Kanadzie.

Ojciec mój zaślubił pannę Canquoin; jeden z braci mojéj matki umarł proboszczem w Genlis (Cote d'Or), był to niezmiernie zacny człowiek i żałujemy go do dziś dnia. Brat jego był dyrektorem u wpisu (Enregistrement). straciliśmy go w 1839 roku.

Niemam dzieci i to jest największe zmartwienie jakie mi mógł zesłać Pan Bóg. Nie prosiłem go nigdy ani o bogactwa, ani o zaszczyty, dał mi on to czego nie pragnąłem wcale, a roku zeszłego zabrał mi pasierba, dziecię mojéj żony. Potrzeba się poddać jego wyrokom.

Urodziłem się w Dizonie d. 6 grudnia 1790 r. Zaledwie dziś mogę przypomnieć sobie matkę, byliśmy bardzo biedni, bardzo biedni—wychowano nas bardzo łagodnie i bardzo czule, ale wśród niedostatków wszelkiego rodzaju. Niańka która mię prowadziła żyje dotąd i mieszka w Dizonie—ja i siostry moje kochaliśmy ją jak matkę. ona nas kocha jak gdybyśmy byli jéj dziećmi—Pan Bóg nie zsyła już istot tak poświęconych, jak była ta kobieta, która nas wszystkich tu wychowała, pielęgnując z miłością niepodobną do wyrażenia. Dwadzieścia razy może, odmówiła za mąż pójścia, by zostać przy nas, cośmy ją tyle trudów kosztowali. Wstąpiłem do szkoły politechnicznéj w 16tu-leciech, wyszedłem z niéj do inżenjerów.

Ranga która mi sprawiła największą przyjemność, był to stopień kaprala w szkole politechnicznéj. Odbyłem kampanję rossyjską w 1813 roku, przy końcu tegoż roku wzięty zostałem do niewoli. Byłem pod Waterloo—zostałem ranny przy obronie Paryża w 1815 roku. Przy oblężeniu Algieru w 1830 r. kartacz przeorał mi nogę. Moi naczelnicy mówili, iż byli kontenci ze mnie przy oblężeniu Anvers'u w 1832 r.

Cesarz mi powiedział, iż kontent był ze mnie przy oblężeniu Rzymu.

Oto jest panie historja moja kompletna prawie. Rad będę niezmiernie, jeżeli w tém wszystkiem znajdziesz WPan jakie dowody wspólnego pochodzenia jego rodziny i mojéj.

Proszę WPana przyjąć zapewnienie mojego prawdziwego szacunku i wierzyć że jestem jego powinnym sługą.—Marszałek Vaillant. F.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Londyn 10 grudnia. (wieczorem.) Nadeszłe tu telegraficzną drogą przez Maltę wiadomości azjatyckiéj lądowéj poczty donoszą z Hong Kong 29 października jako wiadomość urzędową, że lord Elgin jest tam oczekiwany, że w Kantonie panuje zupełna spokojność i bezpieczeństwo, a interessa handlowe pomyślnie postępują. Znowu liczni missjonarze osiedlają się tam ze swemi rodzinami. Zapasy herbaty są obfite. Komodor Edgell ma z Pointe de Galle udać się do Jeddah. Z Indji nie nadeszła żadna ważna wiadomość.

Londyn 11 grudnia. Według dalszych nadeszłych tu pocztą lądową wiadomości z Kalkuty 9 listopada, lord Clyde uderzył na Amothee. Radżah poddał się i twierdza została przez anglików zajętą. Miasta Gewarree i Husugobad zostały obsadzone; Tantia Topi poprzednio umknął ku zachodowi.

Układy lorda Elgin w Japonji zakończyły się zupełnie zadowalająco. Biegała wieść że cesarz japoński umarł.

Frankfurt n. M. 11 grudnia. Według dzisiejszych tutejszych dzienników, na ostatniem posiedzeniu sejmu związkowego. połączone komitety do sprawy holsztyńskiéj złożyły swoje raporty. Głosowanie odbyć się ma za dwa tygodnie. *(Neue Pr. Ztg.)*

AFRYKA.

Paropływ *Ethiope* przybył od Plymouth z wiadomościami z Fernando Po, z daty 24go października. Parapływ wojenny amerykański *Niagara*, przybył do Liberji z 200 murzynami, pochodzącemi z jednego schwytanego statku z niewolnikami i zabierał się w dniu 16tym listopada odpłynąć ztamtąd. W czasie otoczenia tego statku, ukazał się przy brzegach Liberji, jeden okręt francuzki w celu zabrania ładunku czarnych, ale wkrótce oddalił się, albowiem władze Liberji wezwały o-pieki statku *Nicaragua* i angielskiego parowca *Alccto.* przeciw temu rabunkowi ludzi.

Wojna anglików przeciw władcy kraju Crobboes, została ukończoną. Rząd angielski wymógł zapłacenie wynagrodzenia 10,000 fst. Większa część kolonistów w Fernando-Po zabiera się opuścić tę osadę, która ma być zmienioną w kolonję karną. *(Pr. Staats Anz.)*

AMERYKA.

Jeden list handlowy z Buenos Ayres, podaje następujące szczegóły w przedmiocie kopalni złota odkrytych w San Luis, w Rzeczypospolitéj argentyńskiéj. Każde nowe doniesienie z San Luis, potwierdza wiadomości o obfitości złota w Canada Handa. Kopacze i płokacze złota, zbierają tam od 2 do 30 uncji dziennie i naturalnie niezmierne mnóstwo ludzi tam się zwróciło. Rząd w San Luis podniecą gorączkę złota tem, ze kopaczy złota uwolnił od służby wojskowéj. Ale jeżeli przypływ nowych poszukiwaczy złota nie ustanie, potrzeba będzie w przeciwnym kierunku działać, aby utrzymać spokojność. San Luis leży o 600 do 700 mil ang. od Buenos Ayres w kierunku północno wschodnim i poprzednio miało około 20 tysięcy głów ludności.

— Piszą z Washingtonu, że prezydent postanowił nareszcie uznać p. Mata, przysłanego przez

---

sam język, nacechowany głębokiem przejęciem się stylem najlepszych naszych pisarzy i tąż sama niemoc w utworzeniu z historycznych danych wielkiego, majestatycznego obrazu. A jednak epoka, lub właściwiéj epoki w których odbywa się rzecz poematu, wiele i świetnych utworów mogłyby dostarczyć autorowi. W początkach jak pierwszéj tak i drugiéj części zanosi się rzeczywiście na wielkie malowidło, lecz ku końcowi wszystko widocznie maleje, a utworzona całość razi brakiem artystycznéj symmetrji. Poemat z trudnością przyczyta się przez „stare wrota“ i przeczytawszy go, pytamy się mimowolnie prawie, co autor chciał w nim powiedzieć?... Zacząwszy historycznie urwał, twierdząc że się „niewdaje w historyczne sprawy;“ wprowadził nas na dwór Zygmunta, a potem do stajni — dla czego? Dwór ten błysnąwszy na pierwszych kartach, okazał się potem zupełnie nie potrzebnym dla zakończenia poematu. Ze Skargi, tak poetycznie przedstawionego na wstępie, w końcu zrobił jakby czarnoxiężnika, który zaklął „wrota.“ Szeroko prawiąc o ojcu Szeligi umorzył go we wstępie prawie. Czy autor użył tych czterech postaci, t. j. dwóch Szeligów, Skargi i Zygmunta dla wydatniejszego upostaciowania młodego Szeligi?... gdyby tak było, to zdaniem naszem rusztowanie w tym razie jest kosztowniejsze niż sam budynek, który okazuje się małym i krzycząco nieproporcjonalnym. Młody Szeliga, jeden z charakterów o które tak nietrudno było w owych czasach, wydaje się jak Lilliput i to jeszcze niemający na sobie wielkiéj charakterystycznéj cechy. On jako poplecznik swobody, wynalezionéj widać umyślnie dla niego przez autora, łotrował i szumiał przez kilkanaście stronnic, nakoniec znalazł śmierć pod własnemi wrotami, dobrze mu tak! Serjo zapytamy autora, kto jest bohaterem jego poematu? najmłodszy Szeliga, jego ojciec, czy też „Stare wrota?“ Gdzie szukać zasadniczéj idei utworu, około któréj gruppowałyby się podrzędne fakta i osobistości!?

Poemat ten mamy za szereg prześlicznych epizodów, za zbiór śmiałych szkiców utalentowanego artysty, ale nie za dzieło pędzla wielkiego mistrza. W porównaniu z „Córą Piastów“ także historyczną powieścią Syrokomli „Stare Wrota“ przeważają w tem że tu autor zdaje się, śmieléj sobie postępował w kreśleniu historycznych epok, był pewniejszym siebie w pisaniu i rzeczywiście stanął wyżéj pod tym względem. Co do wspomnionéj zaś tu powieści pod tytułem „Córa Piastów,“ to w naszem mniemaniu, wyjąwszy malownicze i oryginalne opisy ubrania dawnych litwinów i ich xięcia (str. 15 i 17) jest to wierszowana kronika, chociaż wierszowana tak jak to umie zrobić jeden Syrokomla w naszych czasach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

p. Juarez, jako ministra mexykańskiego i że za kilka dni da mu urzędowe posłuchanie. Przypuszczają że to postanowienie powzięte zostało za poradą p. Forsyth, dla zaimponowania Hiszpanji i niedopuszczenia z jéj strony demonstracji na korzyść Zuloagi, która się przygotowywała i względem któréj sekretarz stanu żądał wyjaśnienia od p. Tassura, ministra hiszpańskiego w Washington. *(Indépendance Belge.)*

A N G L J A.

Londyn 7 grudnia. Mówiliśmy że reprezentanci z Korfu w liczbie dziesięciu, przesłali ministrowi kolonji, sir Edward Bulwer Lytton protestację w przedmiocie twierdzeń, zamieszczonych w ogłoszonych przez dzienniki angielskie depeszach sir John Younga. Obecnie dzienniki podają następujący text téj protestacji:

„Uczucie najgłębszego żalu i rozdraźnienia wzbudzone zostało w tutejszym kraju, przez ogłoszenie listów lorda wielkiego kommissarza wysp jońskich z d. 10 czerwca 1857 r. i 14 czerwca 1858, które usiłują dowieść, że mieszkańcy wysp Korcyry (Korfu) i Paxo pragną zostać wcieleni do Anglji, opierając to twierdzenie na memorjale jeneralnego prokuratora, którego lord wielki kommissarz uważa za doskonałe świadomego uczuć jego współziomków w Korfu.

Podpisani reprezentanci Korfu tłómacze życzeń i żądań swego kraju i świadkowie powszechnéj niechęci, jaką wywołaną została przez ogłoszenie w mowie będących dokumentów, spełniają swoję powinność świętą, występując z najuroczystszem zaprzeczeniem przeciw oświadczeniom, które zdradnie przypisują podobne uczucia ich współziomkom i protestując przeciw wszelkim machinacjom tego rodzaju, podnoszą na nowo głos, jak to uczynili w dniu 2 lipca 1857 roku, w zgromadzeniu, oświadczając raz jeszcze, że jedynem pragnieniem, jedynem życzeniem mieszkańców Korfu, jest i zawsze było zostać przyłączonemi do Grecji wolnéj i niezawisłéj.

Korfu 25 listopada 1858 r.

Podpisy dziesięciu reprezentantów.“

— List z Kanady zamieszczony w dzienniku *Manchester-Canada* donosi, że według pogłoski rozchodzącéj się w Montreal, trzej młodzi anglicy, synowie xięcia Devonshire, margrabiego Westminster i hrabiego Shaftesbury, zostali zamordowani wraz ze swoim przewodnikiem, krajowcem, przez dzikich indjan, kiedy jako turyści przebiegali część Kanady.

— *Morning Advertiser* wylicza krewnych biskupa oxfordzkiego, którzy przeszli na łono kościoła rzymsko-katolickiego. 1) Pięciu członków rodziny najstarszego brata biskupa, a mianowicie: Mistress William Wilberforce małżonka najstarszego brata biskupa; Mr. Will. Wilberforce jun. (syn tegoż), jego żona i dwoje dzieci. Sam ojciec téj familji pozostał protestantem. 2) Były dziekan, Robert Wilberforce, drugi brat biskupa; synowie jego dotąd są protestantami. 3) Wielebni H. W. Wilberforce, najmłodszy brat biskupa, jego żona i 6 dzieci. 4) Były dziekan Manning. 5) Wielebny George Ryder, jego żona i 6 dzieci Manning i Ryder przez swoje żony są szwagrami biskupa. Zdaje się, że to wyliczenie w *Morning Advertiser* jest atakiem przeciw samemu biskupowi, który wielokrotnie już oskarżony był o puseizm.

Londyn 9 grudnia. Towarzystwo wschodnio-indyjskie odbywało wczoraj centralne zgromadzenie w Leadenhall, dla wybrania czterech dyrektorów w miejsce czterech członków, którzy z dyrektorjum przeszli do nowéj rady indyjskiéj.

Jenerał major Wadding'on, jeden z towarzyszy broni jenerała sir Charles Napier w Indjach, zakończył życie po 46 latach spędzonych w służbie Towarzystwa wschodnio-indyjskiego.

Z Korfu donoszą pod dniem 3 b. m., że p. Gladstone udaje się w tych dniach do Aten. Po jego powrocie zwołaną zostanie jońska Izba deputowanych. *(Neue Pr. Ztg.)*

A U S T R J A.

Wiedeń 8 grudnia. Prassa wiedeńska w obec wojowniczych okrzyków prassy francuzkiéj, zachowała spokojną stanowczą postawę. Kiedy w Paryżu zaczęto niepokoić się możliwemi skutkami tego hałasu, sądzono zrazu, jak wiadomo, że sprawa ta da się tak podręcznie załatwić, i że artykuł uspokajający odwróci skutki niepomyślne, nie strofując nawet wyraźnie tonu prassy paryzkiéj względem Austrji. Ale ponieważ owemu uspokajającemu artykułowi p. A. Renée w *Constitutionelu*, wymknęło się mimowolnie może kilka nie najzręczniejszych słów, jak naprzykład, »że nie ma żadnego *świeżego* powodu do zatargów z Austrją,« albo że »nie należy bynajmniéj obawiać się *bliskiego* zerwania między Francją i Austrją, przeto inny ministerjalny dziennik *Patrie*, który właśnie niedawno otrzymał od *Constitutionela* wyraźne zaprzeczenie, musiał przyjść w pomoc swemu koledze i powtórzyć jego słowa w tonie bardziéj jeszcze uspokajającym. Ta komedja nie uszła tam powszechnéj baczności i niezwłocznie urzędowa *Wiener Ztg.* energicznie z tem wystąpiła, że nietylko niepokojące pogłoski, ale i ataki przeciw Austrji powinny zostać ze strony ministerjalnéj prassy paryzkiéj odwołane. Między innemi powiedziała ona o artykule *Constitutionela*:

»To oświadczenie jest bardzo wykrętne i zbywające. Nie pierwsze to tego rodzaju i ta to okoliczność zmusza nas nareszcie do zapytania, zkąd to pochodzi, że podobne oświadczenia, mające niby na celu uspokoić świat choćby na chwilę, nie wychodzą nigdy z Wiednia, Berlina, ani Londynu?«

Nota *Monitora*, jakkolwiek niezmiernie zimna, uczyniła jednak zarazem zadość żądaniom austrjackim i tymczasowo przynajmniéj, zatargi dziennikarskie, co się tyczy Włoch zakończyła. Urzędowa *Wiener Ztg.* przedrukowała wprost notę *Monitora*, objaśniając jéj treść w ten sposób, że »rząd francuzki oświadczył szczery żal, z powodu postawy w ostatnich czasach części dzienników paryzkich względem Austrji, i dał do zrozumienia, że szczerze pragnie utrzymania istniejących stosunków między Austrją i Francją.« Ale w innem miejscu w korrespondencji z Paryża *Wiener Ztg.* mówiąc niby o słabościach tamtejszego nerwowego życia, dodaje: »to tylko szkoda, że tutaj pogoda tak jest nadzwyczajnie zmienna.« Sądzimy że te wyrazy mają polityczne znaczenie. *(Neue Preussische Zeitung.)*

F R A N C J A.

Paryż 9 Grudnia. W ostatnich czasach dużo znowu mówiono o krokach które tu i w Londynie czynić miał król neapolitański dla przywrócenia znowu stosunków dyplomatycznych. Nie mogliśmy tu dotąd dowiedzieć się stanowczo, czy istotnie ze strony neapolitańskiéj czyniono jakie stósowne kroki w tym względzie, ale sądzą tu że Anglja i Neapol lepiéj między sobą stoją niż dotąd, to jest utrzymują, że lord Malmesbury uczynił pewne kroki do króla neapolitańskiego, i przygotował drogę do zupełnego pojednania. (Dzienniki rządowe angielskie zaprzeczają téj pogłosce.) Zapewniają także, że lord Stratford de Redcliffe nie naprożno był w Neapolu i doznał bardzo uprzejmego przyjęcia ze strony królewskiéj.

Wkrótce ma zacząć wychodzić nowe pismo w materji religijnéj *Union Religieuse*, którego celem będzie zneutralizować fanatyczne wyskoki *Universa*. Najznakomitsi członkowie duchowieństwa gallikańskiego składać mają komitet redakcji tego nowego pisma.

Patrie była tak nieroztropną, iż wdała się w roztrząsanie »Idei« pana E. Girardin o absolutnéj wolności. Naturalnie jak można było przewidywać, pan Girardin zażądał od tego dziennika, aby zamieścił jego odpowiedź. Jakoż dzisiejsza *Patrie* zawiera trzy słupy prozy byłego redaktora *Presse*. Przeciwnikiem pana Girardin w *Patrie*, jest jego dawny współ-pracownik w *Presse*, pan de la Guéronniere, który ma także wkrótce znaleźć w nim kolegę w radzie stanu. Stara miłość nie rdzewieje.—Pewna wysoko położona osoba, miała powiedzieć niedawno o panu Girardin: »Że po przywróceniu Cesarstwa, nie ofiarowano panu G. jakiego wydziału w gabinecie, nie jest to bynajmniéj skutkiem jego politycznéj przeszłości, ale pan G. ma umysł zbyt absoluty na epokę przejścia jaką jest właśnie nasza epoka.« Zdaje nam się że to jest zmyślone, bo ta wysoko położona osoba musi dobrze wiedzieć, że pan Girardin jest tylko pozornie absolutnym umysłem a w polityce umie się łatwo do potrzeby zastósować.

— Margrabia de Martainville umarł bez potomstwa w prostéj linji. Pozostawił on kilkanaście miljonów i każdemu z 25 swoich kuzynów zapisał testamentem po 200,000 fr.

— Dzisiejszy *Moniteur* ogłasza traktat zawarty między Francją i państwem Sasko Weimarskiem, w przedmiocie wzajemnéj extradycji zbiegłych kryminalnych przestępców.

Paryż 10 Grudnia. W téj chwili ogłoszony miesięczny wykaz stanu banku francuzkiego, pokazuje powiększenie w zapasie gotowizny o 27,900,000 fr. w bieżącym rachunku skarbu o 26,780,000 fr. a zmniejszenie w stanie portfelu (zapasu papierów bankowych o 3 miljony franków i w obiegu tychże papierów o 3,250,000 fr. *(Neue Pr. Ztg.)*

— Wczorajszy *Moniteur* zawiera notę donoszącą urzędownie o blokadzie zatoki i rzeki Tuno, tudzież portu Chan Callao, ogłoszonéj przez admirała Rigault de Genouilly z dnia 1go września.

Daléj urzędowy organ donosi, że Cesarska kapitula Sgo Djonizjusza została obecnie stanowczo kanonicznie zainstallowaną i że uroczystość installacyjna odbyła się w dniu 1szym grudnia.

Dziennik *Akbar* (algierski) ogłasza postanowienie xięcia ministra złożone z 21 artykułów, mocą którego dla każdego miasta w którém znajduje się dywizja albo poddywizja, wyznaczoną zostaje kommissja dyscyplinarna. Kommissja ta ma sądzić krajowców oskarżonych o przestępstwa albo zbrodnie, które nie mogą być poddanemi zwyczajnym cywilnym albo wojskowym sądom. Kommissja ta ma moc przedstawiać xięciu ministrowi wnioski względem wydalenia z Algierji krajowców którzy uznani zostaną niebezpiecznemi dla władzy francuzkiéj, albo spokojności i porządku publicznego. Taż kommissja w miastach poddywizyjnych ma moc wydawać wyroki skazujące na półroczne więzienie w jakim zakładzie karnym dla krajowców i na kary pieniężne mniejsze, a w miastach dywizyjnych na rok więzienia i 1000 fr. kary.

— *Moniteur* zawiera postanowienie Cesarskie, mianujące kommissję, która ma przedstawić propozycje względem przepisów w prawodawstwie o prowadzeniu handlu i fabrykacji broni. Postanowienie to wydane zostało wskutku raportu ministra wojny, w którym tenże przedstawił Cesarzowi, że ciągłe ulepszenia i wynalazki zastósowane do fabrykacji broni palnéj we wszystkich prawie krajach europejskich, czynią niedostatecznym text prawa, który dotychczas określał różnicę broni wojskowéj od innéj, kaliber lufy nie może już dziś służyć za cechę charakterystyczną, bo grubość wnętrza lufy w fuzjach myśliwskich coraz się powiększa, kiedy tymczasem rozmaite ulepszenia w nowszych karabinach wojskowych, doprowadziły tę broń do coraz węższych wymiarów lufy. Oznaczenie kalibru zatem, które w dotychczasowem prawodawstwie jest jedyną wskazówką do odróżnienia broni wojskowéj, dziś jest zupełnie bez żadnéj wartości.

— Minister spraw wewnętrznych przedstawił Cesarzowi raport w przedmiocie położenia emigracji we Francji. Dokument ten zawiera bardzo interessujące szczegóły w przedmiocie który słusznie interessuje świat polityczny i handlowy. Okazuje się z niego, że Francja dotychczas pozostała prawie obcą ruchowi który tak energicznie ogarnął Niemcy i Wielką Brytanję. Od dziesięciu lat Anglja liczy 2,750,000 emigrantów, a Niemcy 1,200,000. Kiedy tymczasem w tym przeciągu czasu Francja przedstawia tylko 200,000 wychodców do różnych części świata.

W roku 1856 liczba emigrantów francuzkich doszła do 17,997, z tych jeszcze przypadło 8,564 udających się do Algierji, a tylko 9,433 do obcych krajów, w roku 1857 10,817 naszych ziomków, udało się do obcych miejsc, a 7992 do Algierji. A zatem w przeciągu zaledwie 10,000 ludzi udaje się do obcych krajów, reszta zaś rozlicza się po naszych posiadłościach w Afryce. Alzacja i prowineje baskijskie dostarczają największéj części wychodców. *(Indep. Belge.)*

INDJE WSCHODNIE.

Jeden z naocznych świadków rzezi w Cawnpur, która blisko przed rokiem w tak straszliwy sposób rozpoczęła powstanie indyjskie, ogłosił nowy opis tych wypadków. Korrespondent *Timesa* pisze temu dziennikowi, że i ten autor zaprzecza stanowczo ogólnemu mordowaniu i hańbieniu kobiet. Nena-Sahib wydał rozkaz aby je wymordowano, ale nie mógł swoich żołnierzy do tego skłonić. Zarówno piechota jak i jazda wzbraniała się rozpocząć rzeź. Pewna liczba strzelców których on kazał wpędzić do więzienia kobiet, dała raz ognia i wróciła zaraz pełna oburzenia i wstrętu. Nie pozostało nic innego temu wściekłemu potworowi, jak przywać parobków rzeźniczych, najniższą i najnikczemniejszą klassę ludności, pozbawioną w Indjach wszelkich praw i czci. Ci nędznicy spełnili okropne dzieło rzezi, ale i tak żadnego pastwienia się żadnych wymyślnych tortur nie było.

— Korrespondent jednego bombajskiego dziennika, kreśli następujący obraz Tanta-Topi, najczęściéj teraz wspominanego przywódcy powstania. »Kiedy go widziałem, siedział on pod gołem nie-

bem na dywanie, otoczony mniéj więcéj trzydziestu swemi przybocznemi ludźmi, którzy po prawéj i lewéj jego stronie siedzieli zwyczajem indjan na ziemi. Ubiór jego był bardzo prosty; biały indyjski burnus z czerwonym kaszmirskim szalem zarzuconym na ramionach. Z pomiędzy jego ludzi, kilku miało mundury sypojów niższego stopnia, a w pobliskości stał żołnierz na straży. Oczy Tanta-Topi są duże, śmiałe, ogniste, przenikliwe, brwi czarne owalnym łukiem zatoczone; usta ściśnięte tak że zębów nie widać, długa czarna broda, cera jaśniejsza niż zwykle u Indjan, prawie koloru złocistéj pszenicy. Jakiś biedak przypuszczony do audjencji, złożył najniższe pokłony i prosił go, aby mu jego wielbłądy i inne własności, które dla indjan nie mają żadnéj wartości, mogły być zwrócone. Tantia Topi odprawił tego suplikanta z oświadczeniem, że zrabowane przedmioty są prawną własnością tego, kto je przy rabunku w swoje ręce dostał. *(Neue Pr. Ztg.)*

W Ł O C H Y.

Turyn 7 Grudnia. Wychodzący w Genui *el Cattolico* zwraca uwagę na kłopot dzienników włoskich, które nie mogą już w żaden sposób zaprzeczać, że *Moniteur* paryzki głośno przyznaje, iż Austrja, przeciw któréj one z taką gwałtownością wojowały, jest zawsze wierną sprzymierzoną Francji. W tak kłopotliwem położeniu, ratują się one znowu pogłoską, którą gorliwie w obieg puszczają, że administracja wojskowa francuzka przygotowuje wszelkiego rodzaju zapasy, mianowicie zaś żywność, dla 10,000 żołnierzy w państwie Kościelnem.

— Z Medjolanu piszą, że arcyxiąże Maxymiljan w rozkazie dziennym do wojska, ostrzega żołnierzy, aby się zachowywali najspokojniéj i najwstrzemięźliwiéj, i za obowiązek im kładzie, aby starannie unikali tego wszystkiego, coby mogło w czemkolwiek przyłożyć się do zwiększenia agitacji ludowéj.

— Czytamy w korrespodencji z Florencji w *N. Pr. Zeit.*:

Od czasu przybycia tu Królestwa Ichmość pruskich, pogoda tak się pogorszyła, że do dnia dzisiejszego dostojni goście ani jeden raz nie mogli użyć przejażdżki, a tem mniéj przechadzki na otwartem powietrzu. Tak ciągłe deszcze jak obecnie, bardzo rzadko zdarzają się u nas w téj porze roku. Straż pompierów nieustannie jest na nogach, aby zapobiedz przypuszczalnemu wylewowi rzeki Arno. Pomimo gwałtownego deszczu, w niedzielę Królestwo Ichmość udali się do tutejszego protestanckiego kościoła, gdzie wielka liczba prusaków i innych niemców, znajdowała się na nabożeństwie. Jego K. Mość stosunkowo biorąc, bardzo dobrze wygląda.

Dwór toskański nieprzestaje okazywać największą uprzejmość i należną cześć swoim królewskim gościom. Wzajemne i częste wizyty odznaczają się tam przyjacielskiem usposobieniem.

(Neue Preussische Zeitung.)

Gawędka popularno-naukowa.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Nr Kroniki 330.)

Nie wszystkie mgliste plamy są systemami astralnemi. Plama w konstellacji Oriona, dwie gwiazdy nowo w niéj powstałe. Nowe światy powstają dotąd. Kiedy mogła powstać gwiazda, która teraz dopiero zabłysła. Czem jest przeszłość i teraźniejszość w wszechświecie. Gwiazdy podwójne i wielorakie. Słońca koło słońc krążące. Różne ich kolory. Alfa Oriona, gwiazdy ze zmienną siłą światła. Bogactwo konstellacji Oriona. Gwiazdy spadające. Goście z innych planet. Z czego się składają aerolity. Wykład natury gwiazd spadających. Pas w którym obiegają te ciała nowego systemu słonecznego.

Nie zrzekając się przeto dalszych postępów, starajmy się na teraz korzystać przynajmniéj z tego, co rozum i praca licznych pracowników na polu nauki, dla naszego pożytku i oświecenia zdobyły.

Za pomocą dobrych teleskopów, przekonano się, że nie wszystkie mgliste plamy na sklepieniu nieba, stanowią owe nieskończenie dalekie systemy astralne, o których już powyżéj mówiliśmy; niektóre z nich innéj są zupełnie natury.

I tak w konstellacji *Oriona*, która jest jedną z najpiękniejszych grupp gwiazd na naszéj północnéj półkuli widzialnych, w okolicy, w któréj dawni astronomowie naznaczali miecz Orjona, postrzegać się daje dziwna mgła nieregularnéj formy, podobna do niezgrabnie narysowanéj głowy, z włosami w tył zaczesanemi, ale zamiast nosa, widać tu jakby dwa macadełka polipa, jedno wyciągnione naprzód, drugie zaś na dół spuszczone.

Niektóre części téj mglistéj plamy, są jaśniejsze, inne ciemniejsze; części jasne nie błyszczą spokojnem światłem, ale migają tylko jak płomyki. Na tle téj mgły, tak jakby za nią, błyszczą małe gwiazdy, a innych mnóstwo otacza ją do koła, tworząc razem prawie regularny czworobok.

Bacznie wpatrując się, postrzegamy, że i te gwiazdy otoczone są jakąś świetną mgłą, która je nie bezpośrednio obwija, tylko w pewnéj od nich odległości, jakby odpychana, okrąża je do koła.

To całe interessujące zjawisko, dawno już obserwowane było najtroskliwiéj dobremi teleskopami i rzecz dziwna, jeden z sławnych współczesnych nam astronomów, znalazł tu jednym razem gwiazdę, któréj poprzednio ani on, ani żaden z obserwujących dotąd astronomów nigdy nie widział, któréj rzeczywiście pierwéj tam nie było.

Czyż ona nowo powstała? — według wszelkiego prawdopodobieństwa, tak istotnie, bo i tego rodzaju mgły zdaje się że nie czem innem są, jak rozpuszczeniem pierwotwórczéj materji, z któréj się wszystkie ciała niebieskie utworzyły.

Młodszy Herschell w kilka lat późniéj zobaczył tu znowu jeszcze jedną nową gwiazdę. Zdaje się, jakoby tam wrzała i burzyła się ta pierwotna materja i ulegając sile przyciągania, kształtowała się w nowe światy. Massy kosmicznéj mgły skupiają się, przestrzeń w około nich oczyszcza się, wyjaśnia i nowy świat zaczyna swoje młode życie.

Ale kiedy wybiła godzina tego narodzenia? ten promień, który nam przyniósł wiadomość o tym wypadku, przed wielu stami, a może tysiącami lat, wyszedł z tamtego punktu i ta teraźniejszość jest tym sposobem daleką, daleką przeszłością. Ale jest oko, co spokojnie ogarnia przeszłość, teraźniejszość i przyszłość; jest to oko Przedwiecznego Twórcy światów. On czuwa nad całym nieobjętym myślą naszą ruchem wszech-światów i ich mieszkańców, i jak jedna siła attrakcji wszystkie mirjady słońc i światów w właściwych drogach trzyma, że żaden z nich nie może odłączyć się i wystąpić z ogólnego związku, tak Jego miłość obejmuje wszystkie światy i wszystkie czujące istoty i nie opuszcza z nich żadnéj, na któréjkolwiek bądź żyje ona planecie. Wszystkie Jego ręka utworzyła i wszystkie Jego ramie utrzymuje i prowadzi.

Oprócz tego interessującego zjawiska mgły, konstellacja *Oriona* przedstawia nam inne jeszcze osobliwości, a temi są: jedna *podwójna* gwiazda i jedna *pięciokrotna*. Taka gwiazda gołem okiem widziana, wydaje się najzupełniéj pojedynczą, ale przez mocno powiększający teleskop, widzimy tu naprzykład w Orionie, jedną z nich rozdzieloną na dwie, z których jedna większa jest świetnie białéj barwy, druga, prawie stykająca się z nią, mniejsza, błyszczy niebieskawem światłem. Inna, także dla gołego oka pojedyncza, rozwija się w teleskopie na pięć, z których jedna świeci biało, druga niebiesko, trzecia zielono, czwarta czerwono, a piąta żółto. Zachwycający to jest widok, a te piękne barwy tych świetnych punkcików cudowniéj jaśnieją, niż najwspanialsze różnokolorowe drogie kamienie.—

Musimy tu jednak wskazać różnicę między temi gwiazdami, które zowiemy podwójnemi, potrójnemi i t. d., od zwykle tak skupionych przy sobie gwiazd, że je gołem okiem po kilka za jedną brać możemy, jak to na krańcu mlecznéj drogi obficie spotykać można; te ostatnie zjawiska są tylko skutkiem bliskiego między sobą sąsiedztwa kilku gwiazd stałych, kiedy tymczasem przy owych podwójnych, potrójnych i t. d. gwiazdach, spostrzegamy szczególną, im tylko właściwą okoliczność, a tą jest, że te dwie, trzy, cztery, albo pięć i więcéj gwiazd, zmieniają względem siebie położenie, a mianowicie, że około jednéj z nich, głównéj, inne odbywają drogi kołowe.

Są to zatem słońca, około których inne także słońca obiegają, według wiecznego, niezachwianego i w całym wszechświecie panującego prawa grawitacji. W takich wielorakich gwiazdach, główne słońce, około którego inne krążą, zwykle świeci białem albo żółtawem światłem, tak jak pojedyncze gwiazdy, a towarzyszące mu inne słońca, błyszczą zielono, czerwono i niebiesko. Jaka może być przyczyna téj rozmaitości barwy, to dotąd jest dla nas tajemniczą zagadką, ale najpodobniéj jest to skutek rozmaitych fizycznych własności tych ciał niebieskich. Ten sam fenomen spostrzegamy także między naszemi planetami, bo Mars błyszczy czerwonawo, Saturn żółto, a Jowisz błękitnawo.

Jeszcze inną osobliwością w konstellacji *Oriona*, jest gwiazda *alfa*, nazwana także *Betaigeuze*, która jak wiele innych gwiazd stałych, ma tę własność) że światło jéj zmienia się co do swego natężenia w pewnych stałych perjodach (jak naprzykład co do téj gwiazdy, w 199 dniach i 4 godzinach) naprzemian do najwyższego blasku wzmaga i znowu potem słabnie i znowu wzmaga. I co do tego fenomenu nie mamy dotąd dość stanowczego wytłómaczenia, ale ponieważ jest to, jak wszystkie gwiazdy stałe, słońce własnem światłem świecące, przypuszczać należy, że fenomeny te są skutkiem perjodycznego natężenia i słabnięcia téj siły przyrodzonéj, która sprawia, że ciała te wydają z siebie światło.

Powiedzieliśmy już, że konstellacja *Oriona* jest jedną z najpiękniejszych konstellacji naszéj północnéj półkuli; dodamy jeszcze, że jest prawie najbogatszą, bo z 18stu gwiazd pierwszéj wielkości, a raczéj pierwszéj siły światła, które rozłożone są na obu półkulach nieba, ma ona dwie, to jest wspomnianą już *alfę* i *betę*, nazywaną także *Rigel*, następnych pięciu wielkości 115, przytem 9 gromadek gwiazd, 19 plam mglistych, a gwiazd następnych wielkości, aż do 18go stopnia, przeszło 50,000.

Nakoniec, ponieważ już raz rozgawędziliśmy się o gwiazdach, powiemy jeszcze parę słów o zjawiskach, które nazywają powszechnie *spadającemi gwiazdami*, co lud prosty zowie *czyszczeniem się gwiazd*, tudzież o meteorach ognistych, czyli spadających z nieba kamieniach.

Drobne te zjawiska niezmiernie dla nas są interessującemi, bo są to goście z po za granic naszéj atmosfery ziemskiéj, którzy nam przynoszą wiadomości o tem, co się dzieje w odległych przestrzeniach naszego słonecznego systemu.

Długo miano je za zjawiska tworzące się w naszem powietrzu, ale nowsze badania wykazały, że tak nie jest, owszem, że to są zjawiska planetarnéj natury. To jest, że chociaż nieskończenie mniejsze, są one z tejże saméj materji utworzone co i planety i także jak one około słońca krążą. Przekonano się o tem z rozbioru kamieni, które w czasie pojawienia się takich ognistych meteorów, na ziemię spadają.

Kamienie takie po największéj części mają na powierzchni swojéj skorupę, będącą wyraźnie skutkiem stopienia, wewnątrz zaś składają się z tych samych materjałów, z jakich utworzoną jest nasza ziemia.

Największą część tego składu stanowi żelazo, ale oprócz niego, spotykamy tu manganez, miedź, z arszenikiem, cynę, kaljum, siarkę, fosfor i węgiel, niekiedy nawet kobald, chrom i sodę, co wszystko znajduje się na ziemi. Skorupa pokrywająca te kamienie meteoryczne, zwane także *aerolitami*, dowodzi, że one wchodząc w nasz powietrzokrąg, zapalają się skutkiem jakichś chemicznych wpływów i dla tego lecąc w powietrzu, wydają się jako większe lub mniejsze kule ogniste, które w przebiegu swoim zostawiają za sobą ognisty ślad. Skład ich wprawdzie mógłby naprowadzić na wniosek, że one właśnie z ziemi naszéj pochodzą, że powstają z różnych cząstek rozmaitemi środkami w powietrzu umieszczonych, tam przez elektryczność lub innego rodzaju ogień, w jedną massę stopionych i skutkiem ciężkości utworzonéj tam bryły, spadających znowu na ziemię. Dziś wskazać możemy niezaprzeczone dowody, że tak nie jest i że te aerolity są szczególnemi drobnemi ciałami niebieskiemi, utworzonemi z cząsteczek materji kosmicznéj, jak wszystkie planety.

(Dokończenie nastąpi).

PAMIĘTNIKI PANA KAMERTONA.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Nr. Kroniki 330).

— A z pomiędzy powieścio-pisarzy?

— Przyznam się panu, że od pewnego czasu przestałam ich czytać. bo Kraszewskiego najulubieńszą heroiną najczęściéj wołyńska chłopka, bo Korzeniowski nadto przesiąkły goryczą, Kaczkowski ciągle nam obcować każe z pijaną szlachtą, Rzewuski zaś na śmierć mnie zanudził z tym

swoim zięciem Radziwiłłem.

— A Chodźko?

— I cóż w nim osobliwszego? opisuje brzegi Wilji, które lepiéj od niego znamy, nad niemi mieszkając. Kto raz zasmakował we francuzkich romansach, miał szczęście napotkać się z panem Georges Sand, ten już polskich powieści niewéźmie do ręki. Kiedy w całéj naszéj gubernji, w każdéj prawie parafii znajdziesz polską czytelnię, ja z kilku mojemi koleżankami z pensji, zawiązaliśmy czytelnię francuzką.

— Bardzo pani winszuję, iż między dobrem a złem umiesz położyć różnicę, ale jestże to za wiedzą jéj rodziców?

— Mój papa cały gospodarstwu oddany, byle miał ukochanego kurjera Wileńskiego i niczem nie zrównany kalendarz Zymela, do mojej lektury bynajmniéj się nie wtrąca; mama zajęta zarządem domu, w wyborze xiążek, wszelką mi wolność zostawia. Ale pan, coś tyle krajów zwiedził, powiedz mi proszę czyś się gdzie nie spotkał z panem Sandem?

— Niemiałem tego szczęścia.

— Wiele bym dała aby się z nim poznać! szczęśliwa kobieta która zwróci na siebie jego uwagę, któraby go mężem swoim nazwać mogła.

— Być może, ale pani żądasz niepodobnych rzeczy,

— Dla czego? czy pan Sand ma żonę? zapytała panna Anastazja.

— Bynajmniéj, odpowiedziałem, ale muszę też pani opowiedzieć wydarzenie jakie miało miejsce we Francji, przy końcu zeszłego stulecia: Obywatel wiejski miał córkę. ta wychowana na pensji w prowincjonalnem mieście, wyniosła z niéj niepohamowaną żądzę czytania romansow, a te rozkołysały jéj wyobrażnię do tego stopnia, iż jeden krok daléj, a dom warjatów otwierał przed nią swe wrota. Razu pewnego romantyczce naszéj spacerującéj po nad brzegami głębokiego jeziora, zatopionéj w czytaniu Nowéj Heloizy, zapominającéj o Bożym, świecie pośliznęła się noga, i wpadła do wody. Uratowana jakby cudem, leżała na łóżku, otoczona rodzicami i domowemi, kiedy po raz pierwszy otworzywszy oczy, spojrzała do koła i zapytała: gdzie mój wybawca? Zapewniono ją, że go wnet obaczy. Nie wnet ale zaraz, zawołała, on z narażeniem własnego życia rzucił się w jezioro, wydobył mnie z niego; to mój ideał, mój St. Preux, to mój narzeczony, ręka moja niechaj się stanie nagrodą jego poświęcenia. Ojciec widząc iż rozdrażnieniem stan zdrowia córki może się pogorszyć, usiadł przy niéj na łóżku, a wziąwszy za rękę: To czego żądasz, rzekł do niéj łagodnie, stać się żadnym sposobem niemoże.—A to dla czego?— Dla tego że twym wybawcą jest Hektor, nasz poczciwy pudel.

— Panie Kamerton, bardzo ciekawa jestem co ma wspólnego pański pudel z panem Sand? zapytała panna Anastazja nieco trzęsącym głosem, od gniewu.

— To ma wspólnego, że jeżeli pudel niemógł otrzymać ręki téj którą wybawił, tak samo pan Sand nie uszczęśliwi żadnéj kobiety, żadnéj nie zostanie mężem, bo sam jest kobietą; przybrana nazwa jest jest pseudonimem, prawdziwa, pani du Devant. (2)

Odwróciła się panna Anastazja odemnie, i rozmawiać zaczęła z xiędzem proboszczem, po drugiéj stronie siedzącym; ja zaś to samo czyniąc, zapytałem poczciwéj pani chorążyny:

— Czy romanse Georga Sanda czytała?

Pani chorążyna w czepeczku nieco przeszłéj mody, w sukni wprawdzie jedwabnéj ale pod szyję, słynąca w całéj okolicy z gościnności i uprzejmości swojéj, powszechnie zwaną sędziną pokoju i swacią całego powiatu, gdyż wszystkich godzić i swatać lubiła:

— Dzieł pana Sanda nieznam, bo żadnych romansów nie czytam, poprzestaję na Szacfayerze i Szytlerze; (3) z pierwszego pochwalić się muszę że szczęśliwie kuruje, a drugi nauczył mnie niejednego dobrego przysmaczku, proszę tylko do mnie zajechać a sam się pan o tem przekonasz.

Obiad u pana sędziego zdawał się bez końca; potrawki, ryby, pasztety, zwierzyna, następowały po sobie, i doskonale przyrządzone były, co za rzecz rzadką w tych słowach uważać należy, gdyż na Litwie, a szczególniéj na Żmujdzi, jeżeli obfitość znajdziesz w każdym obywatelskim domu, z dobrym kucharzem nie tak łatwo się napotkasz. Zaraz po pieczystem wyskok kilkunastu korków stał się hasłem do wiwatów, a gospodarz domu już miał wnieść toast na intencję pana marszałka, już pan marszałek do połowy podnosił się z miejsca, na podziękowanie, kiedyśmy wszyscy hurmem zakrzyczeli gospodarza i spełnili zdrowie solenizantki. Za tym toastem poszły drugie z kolei:

Zdrowie dam wniósł pan podkomorzy, zdrowie Nestora powiatu naszego, odpowiedziało mu natychmiast. Zdrowie obywateli przybyłych z za Niemna, kochajmy się, odrzekli na to. Zdrowie gospodarskie, jednogłośnie zawołano. Każdy swojéj bogdanki, krzyknęła młodzież. Zdrowie nowo wprowadzonéj krynoliny do naszej gubernji, wsunął do ucha pani jenerałowéj, dowcipno-złośliwy pan Michał tak cicho, że go każdy z nas usłyszał. Zdrowie najzłośliwszego dowcipu tejże gubernji, odpowiedziała nieco głośniéj jenerałowa. Zdrowie pana Sanda, rzekłem do sąsiadki na prawo; Szacfayera i Szytlera do sąsiadki na lewo, i kiedy pierwsza nic na to nie odpowiedziała, druga wziąwszy mnie za rękę, ścisnęła i dobrodusznie:

— Bardzo panu dziękuję, wyrzekła.

Biła godzina jedynasta, gdyśmy wstawali od od stołu, odezwała się muzyka, nogi zadrżały, i cała młodzież rzuciła się z zapałem do tańca. Kadryle, polki, walce, prędko przemijały; nastąpił nasz narodowy mazur, dwadzieścia par stanęło do koła, a każdy prawie z widzów ruszył się z miejsca, chcąc się tańczącym przypatrzeć. Niestety! ciekawość nasza zawiedziona została, gdy w pierwszéj parze wysunął się młodzieniec ze spadającemi aż na ramiona jasnemi włosami, z żółtą bródką rzadko zarośniętą, z szyją prawie obnażoną, w rozpiętym fraku z szerokiemi połami, w spodniach i kamizelce białych jak śnieg, nie powiem, w butach z ogromnemi abcasami. Rękę bez rękawiczki podawał, wiódł, czyli raczéj ciągnął za sobą jak na ofiarę, młodą, szesnastoletnią panienkę, która pewnie po raz pierwszy, w pierwszéj parze występowała. I jakże jéj nieśmiały a skromniutki taniec dziwnie się odbijał, przy nadto swobodnych, nadto rozmamanych ruchach, że się pospolitym sposobem wyrażę, tego dziwnego rodzaju tańców!

— Dorpatczyk, odezwałem się do obok stojącego przy mnie podkomorzego,

— I jakże to asindziéj poznał? zapytał.

— Professora łacińskiego języka na koniu, a dorpatczyka w tańcu, któż poznać nie zdoła? odpowiedziałem. W drugiéj parze, sunął się stołonaczelnik kaziennéj pałaty z panną assessorówną. I kiedy tancerz w mundurowym fraku z głową rozrzuconą na plecy, z wypiętym brzuszkiem dreptał prawie na miejscu, motia jego z włosami uczesanemi á la Valois, w różowéj sukni, hieroglify nogami po podłodze znaczyła i z zadowoleniem uśmiechała się sama do siebie. Skoro druga para trzeciéj ustąpiła pola popisu, pan Michał przybliżywszy się do panny assessorównéj:

— Gdzie się pani tak ładnie wyuczyłaś tańcować? zapytał.

— W Kownie na pensji, odpowiedziała dygnąwszy na znak podziękowania.

— Mam dwie córki, dodał, obie oddaję jutro na pensję do Kowna.

Podkomorzy wziąwszy mnie pod rękę:

— Pójdźmy ztąd, rzekł, bo to nowe pokolenie, tak mazura naszego kaleczy, że się aż serce kraje.

Zmęczony, już na nogach zaledwo się trzymam,
Chciałbym usiąść, wolnego nigdzie miejsca niemam,
Cóż robić w takim razie, nadrabiam rezonem.
Idę więc dalej, mijam salon za salonem,
I kiedy się za tłumem sunę krok za krokiem,
Na prawo na lewo rzucam i śledczem okiem.
Spostrzegam jak nie jeden mąż ukryty w tłumie,
Ze ścisku i z natłoku korzyść ciągnąć umie,
Gdy żona w innéj stronie szuka i znajduje,
Nie widzi gdzie potrzeba; bo sam romansuje.
Oczki na dół spuściła panienka nieśmiała,
Jednak ręki ścinienie dobrze zrozumiała.
Tutaj kwiatek upada, a ktośgo podnosi,
Tam poznajesz po oczach, że ten o coś prosi;
Niecierpliwie odpowiedź usłyszyć pragniemy:
I dolatuje do nas słowo: „Obaczemy!" (4)

Przechodząc przez parę pokoi, ujrzeliśmy towarzystwo męzkie porozdzielane przy zielonych stolikach. Jedni grali w gerałasza, drudzy w wista, a xiądz proboszcz dobrał sobie towarzyszy do preferansa. Przy bocznym stoliku siedział sam jeden odstawny porucznik od hułanów, trzymał w ręku talję kart, mięszał, stosował, wabił do stosa, ale niestety! nikt się do niego zastosować niechciał. Gdy mnie odgłos śpiewu doszedł do jadalnej sali, odemknąłem drzwi i ujrzałem obok domowéj gawiedzi uprzątającéj resztki obiadu, kilku zagorzałych amatorów wina i muzyki, wychylających po kolei kielich po kielichu i śpiewających chórem:

Pije Michał do Jakóba, Jakób do Michała,
Pije ja, pijesz ty, kompanja cała,
A kto nie wypije,
Tego we dwa kije:
Łupu cupu, cupu łupu, tego we dwa kije. (5)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(2) Cała ta rozmowa, co do słowa miała miejsce, między mną a pewną panną wychowaną na pensji u pani Babczyńskiéj.

(3) Lekarz domowy Szacfajera. — Kucharz doskonały Szytlera, dwa dzieła rozpowszechnione na Litwie.

(4) *Modny Wieczór*, satyra.

(5) Dawna pieśń pijacka.

DONIESIENIA.

WYKAZ

listów zastawnych galic. stanowego Towarzystwa kredytowego na dniu 9 Grudnia 1858 r. w summie **105,500** złr. wylosowanych, które od dnia 30 Czerwca 1859 roku, w imiennéj wartości gotowizną wypłacane będą.

Ser. I Nr 217			Ser. II. Nr 326, 362			
Ser. III			Se. IV	Ser. V		
119	3414	6888	39	111	4965	8291
233	3488	7068	84	210	5069	8344
301	3515	7502	102	252	5110	8388
332	3517	7512	145	526	5403	8520
582	3662	7581	162	753	5602	8553
789	3974	7676	318	819	5902	9037
810	4157	7696	466	1124	6058	9084
1227	4407	7750	560	1186	6085	9156
1236	4499	7967	894	1428	6092	9325
1279	4525	8344	971	1544	6112	9334
1400	4534	8348	1088	1712	6183	9687
1551	4727	8390	1119	1782	6280	9722
1562	4822	8666	1450	1945	6370	9727
2104	5583	8722	1515	2033	6617	9040
2297	5711	8995	1813	2357	6783	9866
2319	6035	9026	1975	2403	6885	9947
2430	6494	9062	2042	2604	7235	10072
2813	6417	9157	2342	2869	7259	10113
3072	6603	9163	2746	3081	7309	10141
3270	6775	9175	2801	3103	7335	10243
3329	6835	9231	2835	3173	7576	10370
			3008	3269	7630	10371
			3093	3441	7657	10502
			3344	3557	7826	10886
			3477	3992	7855	10912
			3499	4064	7865	10980
			3546	4159	8015	11028
			3706	4622	8085	
				4836	8122	

Dyrekcja gal. stan. Towarzystwa kredytowego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 Czerwca 1859 począwszy, do kassy tegoż Towarzystwa we Lwowie, zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, gdyby więc kupony za dalszy czas wypłacone były, przy odbieraniu kapitału odtrącone zostaną.

Na rachunek Towarzystwa kredytowego, wypłacać także będą powyższe listy zastawne, następujące domy handlowe:

w Krakowie F. A. Wolf
w Brodach Halberstam i Nierenstein
w Wiedniu Kendler i spół.
w Dreznie Michał Kaskel.
w Poznaniu Maurycy i Hartwig Mamroth.
w Berlinie Mendelsohn i sp.
w Frankfurcie n. M. bracia Bethmany.
w Warszawie Leopold Kronenberg
w Wrocławiu I. Leipziger i sp.
w Pradze Leopold Læmel.

We Lwowie dnia 9 Grudnia 1858. (Nr 570—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Byszewski Sew. ob. z Łaszkowa nr 526, *Bagieński* Ant. ob. z Skoczkowa nr 025, *Celiński* Konst. ob. z Paprotni nr 601, *Jackowski* Alex prezes dyrekcji szczegółowéj towarzystwa kredyt. ziemskiego z Płocka nr 570, *Karski* Mścisław ob. z Strachomina nr 625, *Kołaczkowski* Felix ob. z Chorzenina nr 584, *Kosiński* Alex. ob. z Pniewa nr 500, *Lewiński* Lud. ob. z Rzeczycy nr 570, *Zawisza* Marjan ob. z Sadkowic nr 613.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Humnicki Adolf ob. do Oblekonia, *Orpiszewski* Lucjan ob. do Kłubka, *Wolmer* Edw. radca hono. do Kowna, *Zaborowski* Alex. sędzia pokoju do Chociwia.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 278, wyjechało 219.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 3 (15 Grudnia 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.